

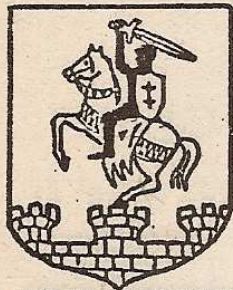
BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

12VIII81 NR 47(55)

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO

Rok II



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



MARSZE I DEMONSTRACJE GŁODOWE

Przez kraj przetacza się fala demonstracji, marszów głodowych i protestów przeciw tragicznemu zaopatrzeniu w żywność i bezczynności władz. Akcje te są piętnowane przez oficjalną propagandę, negującą ich zasadność i fakt istnienia głodu w Polsce. Dla zobrazowania sytuacji przedstawiamy Czytelnikom kronikę wydarzeń z ubiegłego tygodnia.

Red.

"POWSTAŃCIE, KTÓRYCH DRĘCZY GŁÓD"

/ Jedno z haseł niesionych podczas demonstracji w Łodzi /

Łódź. 27.07 o 15-ej wyruszyła z Placu Niepodległości w kierunku Pl. Wolności na światłach i sygnałach kawalkada 19 samochodów oflagowanych i oplakatowanych /hasłami przeciw nieudolności władz oraz obniżaniu przydziałów żywności przez Rząd/. Kawalkada zatrzymała się na 2 min. przed gmachem Urzędu miasta. /tlx/

28.07 tą samą trasą przejechały oplakatowane i oflagowane samochody PKS. Hasła na transparentach głosiły m.in. "Powstańcie, których dręczy głód", "Chleba naszego powszedniego", "Socjalizm doktryną głodu, nędzy i brudu", "Rząd drukuje kartki bez pokrycia" /BIPS/.

29.07 w godz. 13.40 - 14.50 przejechało ul. Piotrkowską 56 samochodów "Transbudu". Kawalkada zatrzymała się na 3 min. przed Urzędem Miasta z włączonymi klaksonami. /SI Ziemi Łódzkiej/.

30.07 o 15.40 rozpoczął się marsz protestacyjny ok. 10 tys. kobiet. Pochód wyruszył spod katedry Łódzkiej, gdzie zgromadzonym udzielił błogosławieństwa ks. bp ordynariusz Łódzki, przeszedł ul. Piotrkowską i ok. 16.25 dotarł do gmachu Urzędu Miasta, gdzie odbyła się krótka manifestacja. Janina Kończak, pracownica "Stomilu" przedstawiła postulaty manifestujących. Od Rządu domagają się oni: cofnięcia decyzji o obniżeniu przydziałów mięsa, ustalenia winnych obecnej sytuacji na rynku i wyciągnięcia wobec nich konsekwencji, przedstawienia "Solidarności" bilansu żywnościowego kraju oraz opracowania programu doraźnych i długofalowych działań dla poprawy zaopatrzenia. Do prezydenta miasta skierowano postulaty: zlikwidowania bałaganu kartkowego, zwiększenia dostaw przetworów mlecznych oraz produktów białkowych i tłuszczów, gwarancji utrzymywania się poprawy zaopatrzenia obserwowanej w ostatnich dniach, wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych chaosu w reglamentacji i braków na rynku. Przemawiał także przewodniczący ZR A. Słowik. Po odśpiewaniu pieśni patriotycznych pochód, liczący już ponad 50 tys. ludzi /wg oceny SI Ziemi Łódzkiej/ ruszył w kierunku Pl. Wolności, niosąc transparenty z napisami: "Premierze, bądź szczerzy, gdzie mleko i sery", "Idziemy do komunizmu, prosimy nie jeść w marszu" i in. Manifestacja zakończyła się o 17.55 /tlx, SI Ziemi Łódzkiej/.

Woj. piotrkowskie. 27.07 ZR woj. piotrkowskiego podjął decyzję o udziale w akcji protestacyjnej Regionu Ziemi Łódzkiej 29.07 i 30.07. Został też ustalony harmonogram akcji protestacyjnej w związku z brakiem poprawy zaopatrzenia i nieodwołaniem ze stanowiska wicewojewody J. Rekorajskiego. Jak informuje Zarząd Regionalny po ogłoszeniu harmonogramu akcji protestacyjnej wojewoda piotrkowski wydał decyzję o rozdziale kart reglamentacyjnych na alkohol i papierosy, w tym także dla kobiet ciężarnych i matek karmiących, bez konsultacji z ZR /tlx/.

29.07 w Bełchatowie, Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Mazowieckim i Żelowie o 15-ej odbyły się protestacyjne przejazdy oplakatowanych samochodów ulicami miast. Przed gmachami urzędów miejskich samochody zatrzymywały się na 1 min. i włączały klaksony.

30.07 odbyły się w wymienionych miastach marsze głodowe kobiet. W Piotrkowie do manifestantów przemawiał wicewojewoda, a Tomaszowie Maz. - prezydent miasta. Delegacje zakładów pracy, uczestniczące w marszu głodowym w Tomaszowie, wystosowały protest do władz, w którym czytamy m.in.: "Związek nasz za wszelką cenę usiłuje zapobiec wzrostowi niezadowolenia z racji powszechnych niedostatków, a jednocześnie stara się nie dopuścić do podejmowania akcji protestacyjnej mogącej spowodować dalsze drastyczne obniżenie zaopatrzenia rynku. Tak więc dzisiejszy kulminacyjny etap protestu, nazwany "marszem głodowym" matek z dziećmi

3 - B.I. 47/55

niech będzie ostatecznym ostrzeżeniem dla władz i zmusi do podejmowania konkretnych a zdecydowanych działań w celu zapobieżenia niezadowoleniu wynikającemu nie z racji trudnej sytuacji gospodarczej Polski, a z racji niesprawiedliwości w podziale dóbr, marnotrawstwa żywności i innych artykułów, spekulacji oraz z racji małej operatywności handlu i władz administracyjnych województwa /tlx/.

Szczecin. 31.07 odbył się w Szczecinie marsz i wiec protestacyjny kobiet. Zainicjowały go pracownice Stoczni im. Warszawskiego, które uzyskały poparcie i pomoc organizacyjną stoczniowej KZ i Zarządu Regionalnego. Marsz rozpoczął się od złożenia kwiatów pod tablicą Ofiar Grudnia, a następnie uczestniczki pochodu udały się pod siedzibę Urzędu Wojewódzkiego, gdzie spotkały się z wojewodą. "Mówi się nam, że ci sprzed Sierpnia, nieudolni i źli, odeszli - powiedziała M. Chmielewska, wiceprzew. KZ "Solidarności" w Stoczni Szczecińskiej - Przysłiście nowi i co zrobiliście? Mówicie nam piękne słowa, ale my wam nie wierzymy, bo nie ma co jeść i /.../ boimy się o nasze dzieci /.../. Chcemy wiedzieć, jak długo to jeszcze ma trwać". Wojewoda, odczytując odpowiedź z kartki, stwierdził, że rozumie trudną sytuację kobiet, czyni starania, "robi co może", "liczy na społeczną pomoc". "To co pan przeczytał - zareplikowała jedna z uczestniczek - to stek banałów". Wystąpili również przedstawiciele ZR St. Wądołowski i St. Kocjan, którzy zarzucili Rządowi, iż w ciągu ostatnich 11 miesięcy tylko pogłębił kryzys oraz zaapelowali o społeczne poparcie dla reformy gospodarczej i ruchu samorządowego /tlx/.

Włocławek. 3.08 o 16.15 wyruszył sprzed siedziby ZR Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej marsz głodowy, w którym uczestniczyło ok. 20 tys. ludzi. Trasa wiodła przez centrum miasta pod budynek Urzędu Wojewódzkiego. Przewodniczący ZR M. Nowicki odczytał oświadczenie uczestników marszu, które przekazał następnie wicewojewodzie. Ten oświadczył, że władze zrobią wszystko, co będzie w ich mocy, aby sytuacja w handlu uległa poprawie. Uczestnicy marszu podziękowali funkcjonariuszom MO za pomoc w utrzymaniu porządku podczas przemarszu przez miasto. Marsz zakończyła odprawiona we włocławskiej katedrze msza św. w intencji głodującego narodu /tlx/.

Częstochowa. 28.07 w regionie ogłoszona została gotowość strajkowa. ZR wezwał członków "Solidarności" do nieodbierania kartek mięsnych na sierpień i podjął uchwałę o proklamowaniu strajku ostrzegawczego 4.08 w godz. 11-12 z wyłączeniem zakładów produkujących środki spożywcze i pracujących na rzecz rolnictwa.

28.07 zarząd częstochowskiego NSZZ Rzemiosła Indywidualnego podjął uchwałę o przyłączeniu się do strajku ostrzegawczego "Solidarności" /tlx/.

31.07 Prezydium Zarządu wystosowało apel do wszystkich ZR, w którym czytamy: "W konsekwencji podjęcia przez nasz region gotowości strajkowej natychmiast w częstochowskich sklepach pojawiła się zwiększona ilość artykułów spożywczych. Ponieważ region nasz od lat był gorzej traktowany od innych regionów Polski, dotknięci mocno dotychczasowymi manipulacjami władz i poruszeni obecnie występującą machinacją, apelujemy do wszystkich zarządów regionalnych w kraju: występujmy razem - wyeliminujmy raz na zawsze podział na województwa gorsze i lepsze. Nie pozwólmy już na żadne odcinanie nam i tak głodowych racji żywnościowych. Apelujemy do was - zbudźcie się" /tlx/.

Przedruk z AS Nr 27

"każdemu według potrzeb"

Oto dwa ogłoszenia ze Sztandaru Ludu z dn. 3.VIII.81. Wynika z nich, że budowlancy zatrudnieni w przemyśle mięsnym mają zapewnione 13 kg mięsa miesięcznie na co składa się: 8 kg deputatu mięsnego, 3 kg deputatu śniadaniowego i 2 kg "wkładek mięsnych" w posiłkach regeneracyjnych. Natomiast budowlancy z LPBP mają się zadowolić wątpliwymi 4 kg z kartek oraz 2 kg ewentualnych "wkładek". Gdy dodamy do tego dodatki za wysługę lat: 5, 15 i 20% przy 5, 10 i 15% w innych przedsiębiorstwach mamy do czynienia z tzw. "rażącą niesprawiedliwością społeczną". - A swoją drogą czy nie jest to przypadkiem negatywny przykład uprzywilejowanej własności grupowej przedsiębiorstwa? Mając dostęp do mięsa można dzielić sprawiedliwiej...

Robert Celarski

Każda ilość

ciesli, murarzy, tynkarzy, dekarzy, betoniarzy
zbrojarzy i robotników niewykwalifikowanych

s przeznaczaniem do pracy na budowę nowej odlewni
żeliwa

przyjmie do pracy

**LUBELSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO**
w Lublinie

Przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelu
robotniczym, wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego w
Budownictwie plus premia regulaminowa w wysokości
do 100 proc., oraz 20 proc. dodatku specjalnego.

Szczegółowych informacji udziela oraz przyjmuje zgło-
szenia Dział Zatrudnienia LPBP, tel. 382-11 wewn. 254
lub 258, Lublin, ul. M. C. Skłodowskiej 48, pokój nr 821.

3397/K-3

Pracowników w zawodach:

● murarz, betoniarz, zbrojarz, posadzkarz

zatrudni natychmiast

**OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁU MIĘSNEGO**
w Lublinie, ul. Turystyczna 9

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- bezpłatne posiłki regeneracyjne
- deputat mięsny w ilości 2 kg tygodniowo oraz da-
putat śniadaniowy
- dodatek za wieloletnią pracę w wysokości — rosna-
co 5, 15 i 20 proc.

Praca stała na terenie Zakładów Mięsnych w Lublinie.
Chętnych prosimy o zgłoszenie się w Dziale Spraw Oso-
bowych i Szkolenia Zawodowego Okręgowego Przedsię-
biorstwa Przemysłu Mięsnego w Lublinie, ul. Turystycz-
na 9.

3266/K-3

7 punktów

Z a d a n y :

1. Nadania właściwych pełnomocnictw społecznych
komisjom kontroli zaopatrzenia w żywność,
2. Niewzłocznego powołania urzędu pełnomocnika
rządu d/s pomocy żywnościowej,
3. Przywrócenia ustalonych uprzednio racji na
mięso,
4. Przywrócenia pierwotnej postaci projektowi
ustawy o związkach zawodowych, przygotowanemu
przez Zespół Rady Państwa,
5. Zaprzestania kampanii przeciwko samorządom
pracowniczym,
6. Uzależnienia podjęcia jakiegokolwiek działań
w sprawie reformy cen od akceptacji
społeczeństwa,
7. Dostępu "Solidarności" do środków masowego
przekazu.

ROZMOWY

Rozmowy Prezydium KKP z Komitetem Rady Ministrów d/s Związków Zawodowych dn. 6.08.1981 r. zakończyły się bez podpisania wspólnego komunikatu. Już jednak zanim to nastąpiło w II wydaniu DTV rozpoczęła się agresywna kampania przeciw "Solidarności", przy czym słowem nie wspomniano o toczących się właśnie rozmowach. Był to jednak tylko wstęp do tego, co miało nastąpić dnia następnego. Od rana w piątek, 7 sierpnia, na okrągło powtarzano komunikat PAP, pełen kłamstw, demagogii i oszczerstw pod adresem "Solidarności", w którym przebieg rozmów przedstawiono całkowicie fałszywie. Akcja dezinformacji i ogłupiania społeczeństwa trwała także w sobotę i niedzielę. Kampanii tej "Solidarność", nie posiadająca dostępu do środków masowego przekazu, mogła przeciwdziałać tylko w ograniczonym stopniu.

Dobrze się więc stało, że we wtorek Polskie Radio w programie I podało stenogram z rozmów. Wypada tu jednak odnotować 2 fakty. Po pierwsze odczytano go w godz. 12.30 - 15.40, a więc bardzo niedogodnych: ludzie są w pracy, później z niej wychodzą, stoją w kolejkach, itd. Po drugie pewne fragmenty rozmów "wypadły", dziwnym trafem, ze stenogramu.

Redakcja Biuletynu nie dysponuje pełnym tekstem stenogramu. Posiadamy jednak sprawozdanie z rozmów, opracowane przez Agencję Solidarności - AS, które publikujemy poniżej. Fragmenty rozmów opuszczone w stenogramie odczytanym w PR podkreślamy. Z drugiej strony sprawozdanie AS-a także posiada pewne luki: niektóre obszernie fragmenty dyskusji zamykają się w nim w jednym zdaniu /zaznaczamy to "ptaszkiem"/. Wynika to z faktu, że sprawozdanie sporządzano w pośpiechu, z notatek, jeszcze tej samej nocy /związkowcy "Mazowska" otrzymali je już w piątek/. Stenografici rządowi zapewne tych wszystkich trudności nie mieli...

Redakcja

PRZEBIEG

6.08.81 o godz. 11:25 w URM rozpoczęły się rozmowy Prezydium KKP NSZZ "Solidarność" z Komitetem Rady Ministrów d/s Związków Zawodowych. Na wstępie M. Rakowski zapowiedział, że strona rządowa odpowie na 7 punktów Solidarności, podkreślił, że rząd jest niezwykle oszczędny w komentarzach na temat ostatnich zajęć w Warszawie. Nie podnosi jednak swojego zwycięstwa. "Choć organizatorzy nie zdążyli wymusić trasy nie określamy tego jako swój triumf". Natomiast w wypowiedzi J. Onyszkiewicza z 5.08. fanfary są w pełnym użyciu, następnie wicepremier Rakowski stwierdził, że nie pasuje mu to do linii porozumienia. Zakończył mówiąc, że w toku rozmów okaże się czy obie strony podpiszą wspólny komunikat czy rozejdziemy się z wykopanym tomahawkiem.

Następnie głos zabierali kolejno: J. Obodowski /przedstawił ogólną panoramę kryzysu, oświadczył że przyjął swą nową funkcję w rządzie licząc na wsparcie i współpracę ze strony "Solidarności"/, min. Łakomiec, który omówił sytuację żywnościową przypomniał sytuację systemu reglamentacyjnego, przyczyny wprowadzenia zmiany norm itp. nadmieniał że błędem było różnicowanie norm dla ciężkiej i lżejszej pracy fizycznej i przyznał, że należy podnieść normę do 4 kg. Nie podał jednak żadnych konkretnych danych na ten temat. Zapytany o stanowisko w sprawie komisji kontroli produkcji, dystrybucji, magazynowania i sprzedaży żywności stwierdził, że jest to możliwe ale szczegółami powołania takich komisji powinna zająć się grupa robocza. Nawiązując do jego wypowiedzi min. Zawadzki oświadczył, że istnieje Uchwała Rady Ministrów z 1967 o kontroli Społecznej i powiedział, że kontrola Solidarności może działać na przyjętych w tej uchwale zasadach. Wicepremier Rakowski oświadczył natomiast, że proponowana przez Solidarność formuła kontroli sytuacji żywnościowej jest nie do przyjęcia, bo kontrola nad żywnością jest w Polsce równoznaczna z kontrolą władzy. Przedstawiciele Związku apelowali o zrozumienie intencji tłumacząc że jeżeli Solidarność chce przekonać społeczeństwo iż talerz jest rzeczywiście pusty, musi mu powiedzieć, że ma możliwość weryfikacji danych. Tego typu działalność Związek uważa za najcenniejszą formę współpracy jaką może zaoferować rządowi. W odpowiedzi minister Krzak pod-

trzymał propozycję ministra Zawadzkiego, zaś A. Słowik wyjaśnił, że ta formuła jest niewystarczająca w obecnej sytuacji. Poinformował, że w Łodzi przedstawiciele Związku brali już udział w takich komisjach kontroli i praktyka wykazała, że inni członkowie tych komisji uprzedzają kierownictwa przedsiębiorstw o zbliżającej się kontroli, co czyni ją nieskuteczną. M. Rakowski powtórzył jeszcze raz swoje zdanie o tym, że w istocie Solidarności chodzi o pełnię władzy nad tym co się produkuje w Polsce. B. Geremek odparł, że sprawą rządu jest zapewnienie zaopatrzenia a Związek Zawodowy zajmuje się normalnie czym innym, jest więc z jego strony gestem dobrej woli i pewnym ustępstwem, że deklaruje w tym przypadku pomoc. Jeżeli ta propozycja uzyska akceptację to po raz pierwszy zarysuje się perspektywa wyjścia z dramatu.

Następnie przez dłuższy czas trwała dyskusja, w której strona rządowa obstawała przy udziale Solidarności w społecznych komisjach twierdząc, że nie można innych organizacji pozostawić na uboczu, nie przyjęto także wyjaśnienia T. Mazowieckiego, że komisji może być wiele, ale tylko komisja Solidarności jest w stanie społecznie uwiarygodnić podawane przez rząd dane. L. Wałęsa zapytał "chcemy pomóc rządowi - czy panowie tego nie rozumiecie?". A. Kacała poprosił o konkretyzowanie dyskusji i stwierdził, że jest zwoleńnikiem pełnego udostępnienia danych, ale dodał, że na tym poprzestać nie można, bo jeśli Solidarności przekona społeczeństwo o prawdziwości tego co mówi rząd, to będzie to i tak spokój na 15 minut. Zakończył oświadczeniem, że jeśli nie będzie dzisiaj konkretnych ustaleń to prosi o wyłączenie go z dalszych rozmów "bo jest u kresu zawodowej i osobistej uczciwości". Wałęsa odpowiedział, że właśnie te 15 minut jest potrzebne na zabranie się do spokojnego robienia reformy.

Po 10-minutowej przerwie Rakowski stwierdził, że stanowisko Solidarności jest ostrzejsze niż w poniedziałek. Powrócił znów do manifestacji, które w niektórych miejscach przekształcają się w strajki. Stwierdził, że cierpliwie wysłuchiwał jak się wyraził "waszego utożsamiania się ze społeczeństwem", ale dodał, że w społeczeństwie nastąpiła tymczasem polaryzacja opinii a Solidarność wysuwa takie żądania, aby udowodnić społeczeństwu, że manifestacje uliczne były związkowi potrzebne. Stwierdził następnie, że żywność jest sprawą polityczną i ten kto ją kontroluje praktycznie posiada władzę. To co dzisiaj proponowała Solidarność, stwierdził, nie jest niczym innym jak wyrażeniem jej prawdziwych intencji. Jest to program na przejęcie władzy. Oświadczył, że nie przyjmuje tego programu "bo za parę dni nie byłoby ani was ani nas". Zapytał co Solidarność przeszkadza nawoływać swoich członków, żeby nie kradli "bo przecież konwojenci to wasi członkowie". Zażądał żeby skończyć zabawę w udawanie i wyraźnie mówić jakie są rozbieżności.

Po kolejnej części dyskusji, której przebieg był podobny L. Wałęsa zapytał czy komuś potrzebne jest to, żeby w sierpniu powtórzył się sierpień, zaś przebieg dyskusji określił jako żarty. Następnie w dalszym ciągu podejmowano próby tłumaczenia intencji Solidarności. W końcu K. Modzelewski zapytał czy rząd nie ma możliwości samodzielnego podejmowania decyzji. Dodał, że decyzja odmowna wobec propozycji Związku potwierdzi wszystkie podejrzenia jakie wobec rządu ma społeczeństwo, a Związek nie będzie mógł już utrzymać ludzi w tych regionach, w których to się dotychczas udawało /np. Dolny Śląsk/.

Przerywając Modzelewskiemu Rakowski oświadczył, że takie wypowiedzi są imperytnencja i że rząd zajmuje stanowisko samodzielne. Minister Ciosek powiedział: "Wyczytałem w organie Bujaka /chodzi o Niezależność/, że głodny naród może zjeść władzę ale myślę, że Solidarność też może być zjedzona przez naród". Stwierdził, że Solidarność i tak ma pełne informacje poprzez swoich członków a teraz chodzi jej o to aby przejąć pełną kontrolę. Mecenass Sika-Nowicki odpowiedział, że obecni na tej sali nie są takimi szaleńcami by chcieć przejmować władzę w obecnej sytuacji. Rakowski powiedział, że czyta prawie wszystko co Związek publikuje i na tej podstawie formułuje swoją opinię. Oświadczył, że nie ma zaufania do tego co mówi Solidarność i że co drugi dzień czyta, że władza jest nieudolna a sam mógłby przedstawić białą księgę tego czego Solidarność nie spełniła. Wkład Solidarności w normalizację ma polegać na tym żeby ogłosić dziś, że rząd dokonał kolejnego ustępstwa. Zróbcie sztab 45 komisarzy po i w ministerstwie, żeby się spełniły marzenia tych działaczy, żeby wreszcie do tej władzy się dorwać. "Możemy żyć z siebie wypruć, a wy i tak nam nie uwierzycie". Następnie przewodniczący Radiokomitetu Loranc odczytał z kartki przemówienie. Stwierdził w nim m.in. że Solidarność podrywa ludzi do strajku, że nie było ani jednego strajku bez inicjatywy jakiegoś ognia regionalnego Solidarności.

W dalszym ciągu dyskutowano sprawę wzajemnego zaufania a raczej jego braku. Następnie min. Baka oświadczył, że nie było żadnej kampanii przeciw samorządowi, bo rząd jest bezwzględnie zainteresowany samorządem, a minister Krasieński wygło-

sił przemówienie na temat cen i ich reformy. V Nawiązując do ustawy o związkach zawodowych min. Zawadzki stwierdził, że nie można Radzie Państwa odebrać prawa do wniesienia poprawek. V Prof. Skibniewska zapewniła zaś, że komisje sejmowe rozpatrzą ten projekt bardzo wnikliwie z uwzględnieniem stanowiska Solidarności. Po kolejnej przerwie Rakowski i Ciosek przedstawili szereg postulatów pod adresem Solidarności:

1. Deklaracja o zaniechaniu strajków w okresie głębokiego kryzysu i upowszechnianie przez Solidarność rzetelnego stosunku do pracy oraz wsparcie w walce z demoralizacją.

2. Wsparcie działań rządu na rzecz reformy cen.

3. Włączenie się Solidarności w zwalczanie spekulacji.

4. Przyspieszenie prac opiniotwórczych na temat reformy gospodarczej tak by weszła w życie od 1 stycznia 1982 r.

5. Poparcie rządu w działaniach na rzecz wzrostu wydobywania węgla.

6. Włączenie się Związku w zbiór i zagospodarowanie plodów rolnych.

7. Zaprzestanie rozpowszechniania fałszywych informacji o rzekomym wstrzymaniu przez rząd reformy gospodarczej /oświadczyć, że rząd jest tym głęboko dotknięty/.

8. Odstąpienie przez Solidarność od działań politycznych o przedsiębiorstwie i samorządzie /tj. odtworzenia faktów dokonanych przed rozstrzygnięciami ustawowymi, które zdaniem rządu niszczy linie porozumienia/.

9. Potępienie przez Solidarność marszów w sprawie więzionych za przekonania /coś co się zarzuca rządowi w sprawie więźniów politycznych jest sprzeczne z przyzwoitością - stwierdził min. Ciosek/.

10. Zaprzestanie podważania naszych sojuszy i kierowniczej roli PZPR.

11. Zaniechanie inspirowania ruchu na rzecz partii politycznych /chodzi o próby powoływania nowych partii/.

12. Zastrzeżenia do polityki zagranicznej Związku i niektórych wypowiedzi jego działaczy podczas wizyt zagranicznych.

Wałęsa stwierdził, że widać już o co chodzi w tym spotkaniu - nie o żaden interes społeczny lecz o zdemontowanie Solidarności. Rakowski odparł, że nie jest to demontaż lecz przedstawienie oceny rządu, z której wynikają określone postulaty, a Gwiazda powiedział, że jedynym rzeczywistym działaniem Solidarności jest działalność na rzecz samorządów i dziwi się, że to właśnie nie spotkało się z pretensjami ze strony rządu. Rakowski odpowiedział, że rząd uważa samorząd za podstawę przyszłego życia gospodarczego. Wałęsa zaproponował, żeby strona rządowa napisała, co właściwie Solidarności wolno robić, a Giermek poprosił by rząd wyjawiał swoje stanowisko w sprawie miejsca Solidarności w życiu politycznym kraju. Wałęsa dodał, że Związek musi wrócić na pozycje typowo związkowe i zacząć od rządu żądać - czyli w praktyce robić to do czego jest zobowiązany wobec swoich członków. V Ciosek odparł, że rząd odwołał się do postawy obywatelskiej członków Solidarności. Dodał, że rządowi nie zależy na zerwaniu rozmów zaś demontaż Solidarności określił jako ciemne intencje. Na zakończenie rozmów wicepremier Rakowski jeszcze raz mówił o rozkręceniu przez Solidarność karuzeli wydarzeń, zarzucił Związkowi agresywność, zacytował wypowiedź Jaruzelskiego: "Najpierw wiążą nam ręce a potem chcą żeby rząd działał", która dotyczy Solidarności.

Następnie ogłoszono przerwę w czasie której mieszana grupa robocza miała opracować projekt wspólnego komunikatu. Po przepisaniu projektu komunikatu przez stronę rządową odbyło się w URM krótkie posiedzenie Prezydium KKP, na którym komunikat ten miał być zatwierdzony. Okazało się jednak, że przed przepisaniem, bez wiedzy grupy roboczej Związku, komunikat został uzupełniony m.in. o odrzuconą wcześniej preambułę potępiającą akcję protestacyjną. Ponieważ tak sformułowany komunikat nie dawał gwarancji uspokojenia coraz bardziej niespokojnych nastrojów społecznych, a wręcz przeciwnie pokazując jasno, iż stanowisko rządu dalekie jest od społecznych oczekiwań groził wywołaniem fali niekontrolowanego protestu a także sugerował, iż Związek w zasadzie godzi się ze stanowiskiem Rządu Prezydium KKP postanowiło nie wydawać obszernego relacjonującego spotkanie wspólnego komunikatu. Zdecydowano ogłosić tylko krótkie oświadczenie o odbyciu rozmów oraz o zwołaniu KKP i zaproszenie na nie przedstawicieli Rządu.

Po przerwie przedstawiciele Solidarności zaproponowali Rządowi projekt wspólnego komunikatu odmienny od poprzedniej wersji a opracowany przez Prezydium. Wicepremier Rakowski stwierdził, że takiego komunikatu Rząd nie podpisze i wyraził przypuszczenie, iż Solidarność odrzuciła poprzedni projekt z powodu zmian wprowadzonych przez stronę rządową. Ujawnił też, że autorem tych zmian był pre-

8 - B.I. 47/55

mier Jaruzelski. Stwierdził, że nie spodziewał się takiego zakończenia rozmów po czym wstał od stołu i wyszedł mówiąc dobranoc.

Opracowała
AGENCJA "SOLIDARNOŚĆ"

KTO TAM
ŚMIĄK POWIEDZIEĆ
ŻE NIE JESTEM
SAMODZIELNY?!!



cena spokoju

Powyższa relacja z przebiegu czwartkowych rozmów nasuwa kilka refleksji. Po pierwsze oczywiste jest, że rząd postanowił rozmawiać z "Solidarnością" z pozycji siły. 13 szokujących postulatów rządu pod adresem "Solidarności" można streścić jednym zdaniem: Upodobnijcie się do GRZZ.

Po drugie już na wstępie wicepremier Rakowski postawił ultimatum: albo wspólny komunikat, albo konfrontacja. Wolno więc przypuszczać, że cała kampania ataku na "Solidarność" w masowych środkach przekazu, której świadkami jesteśmy od trzech dni, została przygotowana zawczasu. Te rozmowy miały się tak właśnie zakończyć.

Po trzecie bardzo znamienity jest fakt, iż Rakowski kilkakrotnie z wielkim naciskiem powtarzał tezę, że kontrola nad dystrybucją i produkcją żywności jest obecnie w Polsce równoznaczna z posiadaniem władzy. Potwierdza to istniejące od dawna podejrzenie, że rząd manipuluje deficytem żywności, używając go jako podstawowego narzędzia władzy. Nie wiadomo, czy władze specjalnie chomikują, czy też innymi sposobami rozmyślnie doprowadzają do obecnej sytuacji żywnościowej.

Pewne jest natomiast, że niedostatek żywności i towarów pierwszej potrzeby oraz związane z tym nastroje społeczne sprzyjają sięganiu do nadzwyczajnych

środków - co też rząd właśnie czyni. Powołanie sztabu antykryzysowego i nadzwyczajnej komisji do walki ze spekulacją to nic innego, jak próba wykorzystania katastrofy rynkowej i gospodarczej w ogóle dla wprowadzenia "komunizmu wojennego" i władzy dyktatorskiej. Rząd liczy tu na zmęczenie ludzi, zbliżających się do krawędzi głodu. Nim społeczeństwo zorientuje się, że środki te nie wyznaczają żadnej drogi wyjścia z kryzysu, będzie już trzymane za twarz ustawami specjalnymi. Jakakolwiek rzeczywista reforma gospodarcza pójdzie w kąt, nastąpi jedynie wzmocnienie systemu nakazowo-rozdzielczego.

Aby operację tę rząd mógł przeprowadzić, musi być jedynym dysponentem monopolu na wszelkie zbiorcze informacje dotyczące rynku żywnościowego. Stąd /dla Rakowskiego/ nie do przyjęcia był przedstawiony przez "Solidarność" postulat społecznej kontroli nad tym rynkiem.

Po czwarte trzeba powiedzieć, że w obliczu agresywnej postawy strony rządowej delegacja "Solidarności" zachowała wyjątkową cierpliwość i okazała maksimum dobrej woli. Podjęto pracę nad wspólnym komunikatem, choć przebieg rozmów dawał minimalne nadzieje na osiągnięcie kompromisu.

Na koniec zauważmy, że obecna sytuacja przypomina nieco tę sprzed roku, z tamtych dni sierpniowych. W odpowiedzi na żywiłkowy protest społeczeństwa, jak wtedy, rząd nawołuje do pracy, do zachowania rozwagi, do spokoju. Przekonuje, że strajki nie mają sensu, że tylko na nich tracimy. Cierpi nasza sojusznica wiarygodność w centrum Europy, powstaje zarzewie konfliktu. Brakuje tylko redaktora Wojny z jego wizją kolejnego rozbioru Polski.

To prawda - potrzebujemy spokoju. Jesteśmy zmęczeni jedenastoma miesiącami szarpaniny z władzą. Ale też mamy dość niedotrzymywania porozumień i nieudolnego rządzenia. Zaufanie, którym część Polaków obdarzyła generała-premiera wynikało z potrzeby władzy silnej, zdecydowanej na porozumienie ze społeczeństwem i na energiczne wychodzenie z kryzysu. Dotychczas zdecydowanie to widać tylko w konfrontacji ze Związkiem.

Nie możemy przystać na spokój za wszelką cenę. Dzisiaj byłaby to cena, której nie chcielibyśmy zapłacić rok temu, w sierpniu. Dlatego trwające w tej chwili posiedzenie KKP określi nasze warunki osiągnięcia spokoju.

"Niezależność" Nr 102, 10.08.1981
/artykuł redakcyjny/

"Czerwony chłopiec" i rząd w Chrzachówku

"Honi soit qui mal y pense"

Do pisania tych uwag przystępuję z niejaką trema. Trema bierze się stąd, że chciałbym zabrać głos na temat tego, co powiedział p.Rakowski. P.Rakowski jest, jak wiadomo, wicepremierem, a więc członkiem rządu, a rząd ostatnio jest niezwykle wrażliwy i uciążliwy i wszędzie widzi ataki na swoją godność i autorytet. Nie chcąc, jako lojalny obywatel, bronić Boże, narazić się rządowi, a jednocześnie czując nieprzepartą potrzebę podzielenia się refleksjami, jakie wzbudziło u mnie wystąpienie członka tegoż rządu, dedykuję komu trzeba motto tychże refleksji. Motto owego nie tłumaczę, co - niech Czytelnik zechce zauważyć - jest bardzo roztropnym posunięciem z mojej strony, bo istnieje ryzyko, że tłumaczenie mogłoby być odebrane przez adresatów sentencji jako złośliwa insynuacja. Byłbym może zresztą w ogóle dał sobie spokój z pisanem, gdyby nie uspokoił mnie troszkę sam p.Rakowski, który w swoim wystąpieniu z dn. 3 bm. użył sformułowania "garbować rządowi skórę". Jak by nie patrzeć, jest to żart nader swobodny, żeby nie powiedzieć frywolny. Traktuję go jako śmieszny, który postawił p.Rakowski, wyznaczając tym samym granice frywolności w polemice z rządem. Pomny jednakże również na stare porzekadło "co wolno wojewodzie... itd." bynajmniej nie zamierzam się do owej granicy zanadto zbliżać. Tyle byłoby tego po troszę megalomańskiego wstępu, po którym skromnie w rzecz wstępuję.

Opublikowane przez "Trybunę Ludu" z dnia 8 bm. wystąpienie p. wicepremiera M.F.Rakowskiego na spotkaniu z Prezydium KKP NSZZ Solidarność można z całą powagą i należnym szacunkiem ogłosić jako Biblię przeciwników Solidarności w skondensowanym, kieszonkowym wydaniu. Wyłania się tam kompletny obraz Solidarności

zebrany z rozrzuconych dotychczas fragmentów. Gdyby nie przekonanie o materialistycznym światopoglądzie p.Rakowskiego, można by przypuścić, że p.Rakowski mówiąc "Solidarność" - myśli - "demon". Obraz namalowany przez p.Rakowskiego - to ucieleśnienie absolutu zła. Solidarność, a szczególnie jej przywódco wręcz ociekają podstępem, intrygą, oszczerstwem, kłamstwem nie wspominając o głównych grzechach antypartyjności, antyradzieckości i antyludowości wreszcie. P.Rakowski a wraz z nim - jak twierdzi - reszta społeczeństwa - ze wstrętem odwraca się od tych odrażających kreatur brnących przez grzęzawisko swoich zbrodni ku samozagładzie i zagładzie narodu. Toteż nie dziwota - że p.Rakowski i "społeczeństwo" odwracają oczy, tym bardziej, że po przeciwnej stronie jakże inny obraz się jawi. Na drugiej stronie swojego dyptyku p.Rakowski namalował bowiem rząd - promieniający mądrością, odpowiedzialnością, operatywnością, bezgranicznym poświęceniem i anielską cierpliwością. Takie byłoby ogólne artystyczne wrażenie, jakie robi owo wystąpienie.

Jak w średniowiecznym mo alitecie p.Rakowski w szkielecie koncepcji walki Złego z Dobrym - w tym wypadku złej Solidarności z dobrym Rządem - wmontował szczegółowe myśli i poglądy. Polemizować ze wszystkimi przekraczałoby możliwości niżej podpisanego - zabrakłoby to zbyt wiele miejsca i nie zawsze pozwala na to ograniczona znajomość meritum poszczególnych spraw. Poza tym, niżej podpisany musiałby się częściowo zgodzić z niektórymi poglądami p.Rakowskiego, a to np. dotyczącymi potencjalnych niebezpieczeństw jakie niosą z sobą demonstracje uliczne, jak i dotyczącymi ich celowości w ogóle, a to niestety nie przysporzyłoby mu popularności w środowisku. Nie sposób jednak pominąć główną oś, wokół której obracały się ostatnie wydarzenia.

Hasło "Głód" - słowo wywoławcze ostatnich demonstracji określił p.Rakowski jako "kłamliwe", "demagogiczne" i "narzucone" manifestantom. I niby prawda - nikt jeszcze w Polsce z głodu nie umiera. Nie spotyka się jeszcze u nas dzieci cierpiących na tzw. "kwashiorkor"^x - co się objawia obrzękami, sterczącymi pieszczelami, a którą to chorobę wywołuje niedobór białka w pożywieniu i zastępowanie go pokarmami mącznymi. Ale czy uzasadniony jest krzepki optymizm p.Rakowskiego w tym względzie, opierający się na fakcie, że przednówek mamy za sobą?

Przecież przez cały czas zmniejsza się racje mięsa, brakuje mleka i nabiału, zapowiada się załamanie dostaw jaj ze względu na brak importowanych pasz dla kur niosek. Dobrze by było gdyby p.Rakowski porozmawiał sobie z jakimś znawcą problemu głodu w III świecie. Dowiedziabym się może wtedy, że problem ten w zasadzie nie polega na tym, że nie ma co jeść w ogóle, ale na tym, że istnieje rażąca dysproporcja między pokarmem białkowym, który jest w niedoborze lub go nie ma wcale, a pokarmem węglowodanowym /przede wszystkim produkty mączne/, o który względnie łatwiej. Dziecięcy "kwashiorkor" znany z licznych ilustrowanych reportaży i filmów dokumentalnych jest o wiele częściej konsekwencją takiego właśnie odżywiania, niż niejedzenia w ogóle.

Niestety, aczkolwiek jeszcze dzieli nas coś niecoś od dramatycznej sytuacji w niektórych z tamtych krajów, obecny trend w zaopatrzeniu sklepów i ustaleniu racji żywnościowych coraz bardziej popycha nas w tamtym kierunku. Są wszelkie podstawy by sądzić, że wysiłek narodu nie dopuści do najgorszego i "czerwny chłopiec" pozostanie u nas jedynie ciemną stroną egzotyki. Póki co, dobrze byłoby jednak, gdyby p.Rakowski zapoznał się bliżej z tą kondycją, a to na wypadek, że gdyby ujrzał kiedyś brzuchate dzieci stojące przed budynkiem URM nie wziął ich przypadkiem za cierpiące z przejedzenia.

O problem głodu zahacza także, i to silnie, kwestia postawy w stosunku do rolników. Pan Rakowski ma tu w zasadzie do powiedzenia tylko znane "chłopie daj" A chłopów jest mało, coraz mniej, są coraz starsi i słabsi, a o widły, grabie, czy kosę coraz trudniej. A tak niedawno jak to się cieszone, że coraz mniej ludzi mieszka na wsi, a coraz więcej w mieście i jakie to postępowe i wspaniałe. Cieszyła się też "Trybuna Ludu" p.Rakowskiego. I nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że ci co zostają na wsi, muszą tymi samymi środkami, tymi samymi prymitywnymi metodami wyżywić coraz więcej tych co poszli do miasta, szukać szumnie reklamowanego przez władze "awansu społecznego". A i tak ci co zostali byli przeznaczeni w dalszej - lub jak się uda - bliższej perspektywie do likwidacji - jako klasa społeczna nie pasująca do obowiązującego modelu. I likwidowano - likwidując tym samym podstawę wyżywienia kraju, bo o innych sektorach rolnictwa, tych preferowanych i hołubionych, jako źródłach żywności nawet mówić nie warto. /Kto by się na takie sformułowanie oburzył - temu służę całą masę argumentów z najbliższej okolicy Puław/. Zresztą sytuacja w kraju mówi sama za siebie.

Pan Rakowski powiedział też, że obarcza się rząd za braki żywności i innych artykułów, których rząd przecież nie produkuje. I chwala Bogu - powiedziabym złośliwy malkontent i nie miałby racji. Bo oto czytając te słowa wyobraziłem

sobie, bardzo niestosownie, członków rządu w takim np. Chrzachówku zajętych "terminowym wykonaniem podorywek", "rozwijaniem hodowli", "kampanią buraczną" i "zbieraniem każdego kłosa na wagę złota" do czego tak gorąco zachęcają ci panowie "leniwych kmiaci" z Chrzachówka i innych wsi. I tak myślę sobie, w dalszym ciągu niestosownie, że byłoby to nie tylko to co Amerykanie nazywają "hardship assignment", ale przede wszystkim jakże instruktywna lekcja pogładowa. A poza tym inną korzyścią, też niebagatelną, takiego eksperymentu byłaby poprawa w stanie zdrowotności okolicznych mieszkańców, którzy tłumnie przybywaliby do Chrzachówka. Uśmiech - wiadomo - to najlepszy lekarz.

Wiele jeszcze innych refleksji miałem czytając wystąpienie pana Rakowskiego. Mam jednakże nadzieję, że temat ten podejmą także inni, dla których pan Wice-premier nie od dziś stanowi źródło twórczej inspiracji.

Nie ma ludzi niezastąpionych, ale nie ma też ludzi niepotrzebnych - tym stwierdzeniem, być może całkiem od rzeczy, kończę.

A. Berbec

x/ Kwashiorkor oznacza dosłownie "czerwony chłopiec". Kto sobie znów brzydko pomyślał, temu śpieszę przypomnieć motto, a także wyjaśniam, że słowo pochodzi z narzecza afrykańskiego z terenu Ghany i prawdopodobnie ma związek z odbarwieniami skóry i włosów u dzieci murzyńskich cierpiących na tę chorobę. Nie ma w nim zatem żadnej złośliwej aluzji, a całą odpowiedzialnością, jeśli już koniecznie trzeba, należy obarczyć nieświadomych Murzynów, którym obce jest poczucie odpowiedzialności i geopolityka.



co o tym myśle

Związek nasz po zakończeniu rozmów z Rządem został oskarżony o zaciętką krytykę i propagandę antyrządową. Rozmowy zostały zakończone o północy, a już z rana dowiedziałem się z radia, że "Solidarność" obraziła Rząd swoją arogancją, jednostronnie te rozmowy zrywając, bez podania przyczyn. Przyznam, że w pierwszej chwili zbierałem, ale kiedy każde następne wiadomości radiowe i telewizyjne przynosiły to samo, przyszła chwila na refleksję. Zestawiłem sobie pewne fakty.

Otóż kiedyś w telewizji wypowiadali się trzej panowie z "Solidarności" i nieistotne jest, co i o czym mówili. Istotne jest to, że tuż po programie wystąpienie to opatrzone komentarzem. Tym samym pozbawiono mnie prawa do samodzielnej oceny intencji i racji panów z "Solidarności". Z ust telewizyjnego komentatora politycznego, a więc osoby związanej z Partią i Władzą dowiedziałem się, w którym miejscu Rusinek, Onyszkiewicz i Wądołowski mówili prawdę, a gdzie atakowali władzę.

Sytuacja powtórzyła się po pierwszej turze ostatnich rozmów w Warszawie. Najpierw tzn. tuż po zakończeniu pierwszej rundy rozmów przed kamerami TV wystąpił v-ce premier Rakowski. Po jego wystąpieniu komentarza ze strony "Solidarności" nie było. Dopiero bodajże następnego dnia w DTV odczytano komunikat rzecznika prasowego KKP i... o dziwo - jako załącznik niemal - komentarz rzecznika Rządu. Chyba po to, abym przypadkiem nie uwierzył w treść komunikatu KKP.

Dalej: odbyła się druga tura rozmów, według oficjalnych informacji zerwana przez "Solidarność" jednostronnie i bez podania przyczyn. Jednak dowiaduję się, z tychże samych źródeł oficjalnych i z ust samego pana Rakowskiego, że co prawda, to on powiedział sakramentalne "no to do widzenia", ale nastąpiło to po odrzuceniu wcześniej przygotowanego przez wspólną grupę roboczą wspólnego komunikatu końcowego i przeczytaniu przez Celińskiego "z karteluszków" informacji o tym, że rozmowy były i się zakończyły. Otóż moje zdanie jest takie: skoro to były rozmowy wspólne i takiż miał być komunikat, to jego treść z pewnością powinna być zaakceptowana przez obie strony, aby mógł się ukazać oficjalnie. Uważam też, że jedna strona, tak na moją robotniczą głowę, nie może wprowadzać poprawek bez akceptacji drugiej strony. Nawet gdy te poprawki są robione w tekturce czy raczej w części tekstu dotyczącej strony wnoszącej poprawki, ponieważ narusza to wspólność tego komunikatu. Nie mówiąc już o tym, że skoro Rząd miał prawo do poprawek tekstu bez akceptacji drugiej strony to i Prezydium KKP miało prawo tego komunikatu nawet bez poprawek nie przyjąć. I mimo tego nie powinno się mówić o zerwaniu rozmów, lecz o ich zakończeniu, tyle że bez komunikatu. Ponadto zarzut, że je zerwano bez żadnych wyjaśnień staje się śmieszny w świetle słów samego pana Rakowskiego, który przecież powiedział "do widzenia" po odczytaniu czegoś tam z "karteluszków", co w moim odczuciu po prostu nie dało możliwości, a już na pewno nie zapraszało do wyjaśnień.

W następnym etapie publicznych wyjaśnień strony rządowej i komentatorów politycznych dowiaduję się, że zredagowane porozumienie leży i czeka na podpisanie. Otóż i to. Zaczynam, jak mi się wydaje, rozumieć w tym momencie postępowanie grupy KKP. A więc przypuszczam, że Prezydium KKP w ostatniej chwili zorientowało się w całej pułapce politycznej, która z rutynowego spotkania miała uczynić negocjacje zakończone podpisaniem wspólnego komunikatu końcowego / z poprawkami Rządu/ nazwanego porozumieniem.

Można te moje wywody potraktować jako atak obywatela na władzę. Chcę jednak wyjaśnić, że opieram się jedynie na audycjach radiowych i telewizyjnych. W jaki sposób te wydarzenia interpretuje propaganda "Solidarności" nie wiem, ponieważ siedzę w domu, unieruchomiony chorobą. Nie wiem też, co mówił na ten temat p. Mazowiecki, ponieważ nie oglądałem jego wystąpienia.

Jak bardzo mnie męczy ta nagonka na "Solidarność" może chyba zaświadczyć fakt, że dziś 10.08 po raz pierwszy wyłączyłem telewizor w trakcie DTV i pomału zawsze oglądane przeze mnie "24 godziny".

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt: Pan Rakowski stwierdza, że jako przedstawiciel Rządu reprezentującego 36-milionowy Naród nie może pozwolić sobie na takie policzki. Co jest dla mnie w tym ciekawego, to pewna, delikatnie rzecz biorąc, rozbieżność między wywodami p. Rakowskiego a doktryną komunizmu o dyktaturze proletariatu. Przecież dyktatura to nie reprezentacja,

a w każdym razie nie całego Narodu, pomijając już to, że w istocie jest to dyktatura Biura Politycznego i wszelkiego rodzaju agend KC. I nie pomaga tu tłumaczenie, że centralizm demokratyczny itd., bo tenże centralizm był dobry, a nawet pożądanym, kiedy masy były nieświadome i istniała potrzeba prowadzenia ich przez świadomy aparat. Na zakończenie mej teorii o dyktaturach /nawet proletariatu/ uważam, że wszystkie one mają wspólny mianownik, są matkami i nośnikami rasizmu. A tak na marginesie, jak ja robotnik mogę zmusić naukowca do myślenia? Stąd chyba i ta sytuacja, że naukowców dużo, a efektów mało.

Charakterystyczną rzeczą w trudnych sytuacjach jest to, że władza zaczyna mówić o przekroczeniu granic kompromisu, o grożącym rozlewie bratniej krwi. I myślę sobie wtedy, że to moja krew musiałaby się polać, moja i takich jak ja, ponieważ my nie mamy żadnego zabezpieczenia /nawet prawnego/ przed poczanianiami władzy /wiadomo - dyktatura/. Nie posiadamy też żadnych możliwości obrony fizycznej /lud nie ma broni/. W mojej i nie tylko mojej świadomości coraz bardziej utwierdza się także myśl, że mogą również wkroczyć "sojusznicy". Otóż w ubiegłym tygodniu, na zasadzie plotki dowiedziałem się, że "do Dębłina ma przyjechać Kulikow, żeby tylko desantu nie przywiozł ze sobą". I jak na ironię, tegoż dnia wieczorem słysząc warkot samolotów, a po paru dniach informacja w telewizji, że odbyły się rozmowy. Taka sama plotka i w tym samym czasie pojawiła się na temat manewrów marynarki wojennej ZSRR w pobliżu naszych wód terytorialnych, również później potwierdzona w TV. Nie było tylko potwierdzenia drugiej części tej plotki, że okręt wojenny USA wpłynął na Bałtyk.

Więści tego rodzaju ogromnie podnoszą temperaturę emocji i mają taki skutek, że rodzą niechęć do sojuszników, co przecież chyba nie jest w interesie samych sojuszników, którymi się nas straszy. A straszą nas oni - list KC KPZR. Robią to przy absolutnej bierności naszych władz. Nie słyszałem aby nasze MSZ zaprzestowało przeciwko fałszywym informacjom rozpowszechnianym przez inne - nie tylko sojusznicze - państwa na temat sytuacji w Polsce oraz szkalujące nasz Naród. Wygląda na to, że do swobodnej oceny sytuacji w naszym kraju mają prawo wszyscy, z wyjątkiem nas.

Według mnie władza, a tą jest tylko partia, szermując interwencją /tak dyskretnie/ oraz sama pobrzękując szabelką zapewnia sobie jedno - to że nie poniesie, ani nie ponosi konsekwencji sprawowania rządów. Jedyne, co zrobiono, to pozbawiono legitymacji kilka osób. Partia jako taka nie poniosła żadnych konsekwencji, ani politycznych, ani karnych, jeżeli chodzi o poszczególne osoby sprawujące władzę.

I tu rodzi się pytanie, od kogo pochodzi ich władza, jakie siły /może nadprzyrodzone/ obdarzyły ich i tylko ich koncesją na wykonywanie władzy. Z ideologii partii uczyniono nową religię, którą bron Boże krytykować, a którą może interpretować odpowiednio do swych potrzeb centralizm demokratyczny, czyli rządząca aktualnie ekipa. I kiedy ja krytykuję, że 37 lat powojennych były jedną wielką zbrodnią na Narodzie, to wiem że zostanę nazwany wrogiem tego ustroju. Żeby nie było niejasności: fakt, że w ostatnich latach mogliśmy tak szybko się pograżać był możliwy tylko dlatego, że lata poprzednie przygotowały pod to grunt i nieważne czy świadomie czy nie. Sucha suma zadłużenia jest niczym w porównaniu z innymi spustoszeniami /ekologicznymi, w sferze moralności, a także ujemnymi skutkami w rozwoju biologicznym Narodu/. Więc aż dziwne, że wię gloryfikuje w środkach masowego przekazu polityków, którzy mówią: "nie stać nas na ochronę środowiska". Urastają oni niemal do rangi bohaterów, odważnie mówiących prawdę.

Nie ukrywam, że mój brak zaufania do władzy nabrak takich rozmiarów, że zaczynam zastanawiać się, dlaczego tylko część społeczeństwa ma możliwość uczestniczenia w zachodzących procesach politycznych. Także - dlaczego warunkiem takiego uczestnictwa jest akceptacja oficjalnych doktryn międzynarodówki komunistycznej. Dlaczego chęć czy nawet próba utworzenia partii o nieco innym /nie mówiąc już o zupełnie innym/ profilu jest traktowana jako działalność antypolska?

Myślę, że częściową odpowiedzią na to pytanie jest hasło "Program Partii programem Narodu". I choć na zjeździe trochę przebakiwano, aby to hasło odwrócić - to pozjazdowa rzeczywistość jest taka, że rząd ciągle powołuje się na wytyczne zjazdu, a więc program Partii ma być programem Narodu. Z tego wynika, że Polska to Partia. I stąd zrozumiałe formułowanie zarzutów, że krytyka Partii jest działalnością antypaństwową.

Edward Owczarski

TRZY PO TRZY

Przyzwyczajam się już do twarzy p. Krasieńskiego, często pojawiającego się na ekranie telewizora. Kto by pomyślał! Minister! I tak normalnie rozmawia? Gdy minęło pierwsze olśnienie zacząłem słuchać co mówi. A więc mówi o reformie; z uśmiechem, optymizmem. W myśl założenia tej reformy zakłady same będą pracować na siebie, same ustalać ceny, nikt w to nie będzie ingerował /Państwowa Komisja Cen też nie!/. Pierwszy człowiek, który nie dba o siebie! Co będzie robił, gdy PKC nie będzie ustalała cen? Z dalszej części wypowiedzi wynikało, że na razie ceny będą zawyżone, ale zrodzi się konkurencja, ceny opadną i będzie... dobrze. O naiwny! Czy nie pomyślał, że zakład będzie ratował się przez podnoszenie cen i wprowadzanie "nowości"? Nie jesteśmy potęgą gospodarczą, nie mamy tyle zakładów, aby to było możliwe. Nasz rozregulowany rynek wchłonie wszystko /buble też/. Skutki takich podwyżek najbardziej uderzą ludzi zarabiających niewiele. Mechanizmy, o których mówił p. Krasieński możliwe są w dobrze rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej oraz w drobnej wytwórczości. Moim zdaniem, ceny powinny opierać się na rachunku ekonomicznym, ale odgórnie^x, aby uniknąć ich zawyżania. W przeciwnym wypadku nieuzasadnione podwyżki cen jednych artykułów spowodują lawinę podwyżek cen innych i wtedy wszyscy staną się "milionerami". Tylko za te miliony będziemy mogli kupić znaczek pocztowy. Cały nawis inflacyjny zamiast ulegać powolnej likwidacji z całą siłą runie nam na głowę. Nowe ceny muszą być wprowadzone, ale musi nimi kierować zdrowy rozsądek.

Mam jeszcze postulat pod adresem telewizji: proszę o przesunięcie podobnych programów na mniej intratne godziny. Bawi mnie optymizm p. Krasieńskiego, ale... Jak na program o reformie jest to zbyt niepoważnie, na kabaret za nudne, a wydaje mi się, że znowu przegadamy kilka miesięcy zanim coś z tego wyjdzie.

Od kilku miesięcy starałem się odnaleźć "pełzającą kontrrewolucję". Chodzę, patrzę, słucham i... nic. Mniej więcej miesiąc temu zobaczyłem! Jest! Koszulka, napis... Hm, niby się zgadza ale... czy ja wiem... Ubrana w nią postać zamiast pełzać idzie dumna i wyprostowana... chyba to lipa.

Postanowiłem podejść do sprawy bardziej "naukowo". Przerzucam swoje podręczniki, szukam jakiejś rewolucji. Jest rewolucja burżuazyjna we Francji, Wiosna Ludów, rewolucja 1905, Wielka Rewolucja Październikowa. Terenów Polski dotyczy tylko rewolucja 1905 roku, ale się nie udało. Podręczniki pod tym względem nie były fałszowane. Nie mogłem znaleźć innej polskiej rewolucji. Chyba że... rewolucją jest "Solidarność". Chyba znalazłem: oto PZPR ubrała się w koszulki odnowicieli, ale zaciska pętlę wokół "Solidarności", starając się ograniczyć do minimum jej rolę społeczną. Partia zaczęła stosować metodę "pełzającej kontrrewolucji". Dowodzi tego nieliczenie się ze zdaniem związku i chęć doprowadzenia do "kompromisu". Leszek Moczulski pisze: "Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Najgłośniejszą będą to krzykoczą ci, którzy do kryzysu doprowadzili...". Kto wie... są dobrze poinformowani.

Stoję w kolejce pod kioskiem. Patrzę jak gazety wędrują na ladę /pod ladę również/. Zastanawiam się co kupić: może to? a może jeszcze to i to... Tyle tu tego tutaj. Jaki ten Zachód biedny! Słyszałem kilka razy w radio cytaty z prasy zachodniej i okazuje się, że RFN ma 2 gazety, Francuzi i Włosi po jednej... I tytuły jakieś niedobre... Powinno być np. "Bonne Zeitung" zamiast "Frankfurter und schatz"... Bonn, to przecież stolica. U nas to co innego! Tyle tytułów. I w każdej prawie to samo!

Ostatnie protesty i wzrost napięcia przyjmowany jest z mieszanymi uczuciami. Widać wszystkie typy reakcji. Od pełnego optymizmu przez umiarkowanie aż po skrajny pesymizm. "Stare politykiery" twierdzą, że trzeba strajkować, że Bydgoszcz była niewykorzystana, inni, zawiązani głosami "odnowicieli" uważają, że strajki są niecelowe. Strajki rzeczywiście nie poprawia zaopatrzenia, ale wydaje mi się, że stanowią one ochronę dotychczasowych zdobyczy i obronę inicjatyw takich jak samorząd społeczny. Mimo tego strumienia pomysłów płynącego potężnym strumieniem z PR i TVP nie sposób zapomnieć o pytaniach, które cisną się na usta. Dlaczego władze wszędzie wietrzą podstęp i uważają, że "Solidarność" dąży

nie do wyjścia z kryzysu, ale do przejęcia władzy?!

Nasza gospodarka nie załamała się z dnia na dzień. Gdzie więc wtedy byli "nasi" odnowiciele? Gdzie byliście wtedy tow. Kania i tow. Siwak? Denerwuje wszystkich stwierdzenie, że u nas nie ma głodu. Czy mamy więc czekać aż zaczną umierać ludzie? Syty głodnego nie zrozumie. Pan Rakowski nie spuchł chyba od zmartwienia, ani nie przytył z przydziałów kartkowych /telewizor mam na razie dobrze uregulowany/.

Słyszę, że trzeba pracować to będzie dobrze. Więc nie pracuję? Po co więc wstaję przed piątą? Po co dosypiam 15 min. w autobusie i narażam swoje zębra w zatłoczonej M-ce. A czy nie pracują inni? Czy trzeba było strajku, żeby dowiedzieć się od rządu, że eksportujemy mięso, bo musimy spłacać długi? Długi można było przełożyć, tylko banki stawiały warunek wprowadzenia reformy gospodarczej. Kto się z tego nie wywiązał? Kto więc nie pracuje?

Propaganda, ach ta propaganda... Jeden z moich znajomych określił to krótko acz niekulturalnie: "nagadajcie mi do d...".

Na zakończenie pochwała dla organizacji partyjnej ZA. Dziękuję w imieniu pracowników za wywieszenie oświadczenia potępiającego kolportaż plakatów z "trupią główką". Widziałem uśmiechnięte, pogodne twarze - to czytających.

Henryk Nowak

x/ powinien być ustalany maksymalny pułap cen

Cud nad Wisłą

...Nie marnego kontredansa, lecz
wściekłego galopa różną muzyką
wojny.

J. Piłsudski

W dniu 17 sierpnia Naród Polski obchodzi, a w każdym razie obchodzić powinien 61 rocznicę jednego z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego - bitwy pod Warszawą. Zwycięstwo to nie tylko uratowało stolicę Polski i rostrzygnęło o dalszych losach wojny polsko-rosyjskiej 1919-1920 r., co było równoznaczne z ocaleniem niepodległego bytu młodego, ledwie odrodzonego państwa, ale miało również znaczenie rozstrzygające dla dalszych dziejów Europy Zachodniej w niemiejszym stopniu niż bitwa pod Legnicą w 1241 r., czy bitwa pod Wiedniem w 1689 r. Latem 1920 r. Polska - jak zawsze samotnie - podjęła nierówną walkę z całą potęgą swego wschodniego sąsiada, nie dopuszczając do eksportu rewolucji do krajów Zachodu. Europie umożliwiło to opanowanie wewnętrznych niepokojów - pozostałości po niedawno zakończonej I wojnie światowej, a Polsce dało prawie dwadzieścia lat niezbędnych dla zjednoczenia narodu, przez 120 lat podzielonego między trzech zaborców.

Już od pierwszych dni niepodległości Naród Polski, zamiast zająć się odbudową wyeksploatowanego przez zaborców i zniszczonego wojną kraju, musiał orężem wywalczyć swoje granice, gdyż deklaracjom wszystkich trzech państw zaborczych o anulowaniu rozbiorów Polski nie towarzyszyło wycofanie ich armii z terytorium naszej Ojczyzny.

Wojna o wschodnie granice Rzeczypospolitej toczyła się ze zmiennym szczęściem przez niemal cały rok 1919 i znaczną część roku 1920. W kwietniu 1919 r. wojska polskie zajęły Wilno i doszły do Dźwiny i Berezyny, a 7 maja zajęły Kijów. Karta odwróciła się na początku lipca: 4 lipca trzy armie sowieckie pod naczelnym dowództwem marszałka M. Tuchaczewskiego przerwały front północny między Dźwiną i Berezyną. Niemal równocześnie dywersyjne działania na południu rozpoczęła armia konna gen. I. Budionnego. Ofensywa sowiecka prowadzona była pod hasłem wywołania w Polsce rewolucji i narzucenia jej ustroju zwanego socjalizmem, a w dalszej perspektywie wzniesienia "rewolucji wszechświatowej". Rewolucja w Polsce oczywiście nie wybuchła, a ofensywa sowiecka wywołała reakcję wręcz przeciwną do zamierzonej: mobilizację wszystkich obywateli: chłopów, robotników i inteligencji do walki z najeźdźcą.

Tymczasem jednak działania armii sowieckich przynosiły szybkie postępy: nieprzyjaciela nie udało się zatrzymać ani na linii Narwi ani na linii Bugu. Na początku sierpnia wojska sowieckie stanęły pod Warszawą opanowując równocześnie wschodni brzeg dolnej Wisły od Płocka do Włocławka z zamiarem sforsowania rzeki i oskrzydlenia Stolicy od zachodu.

W tej dramatycznej chwili marszałek Józef Piłsudski podejmuje decyzję ryzykowną, ale jedyną dającą nadzieję odwrócenia sytuacji na froncie: rozkazem wydanym 6 sierpnia 1920 r., a więc dokładnie w 6 rocznicę wyruszenia z podkrakowskich "Oleandrów" w bój o niepodległość Polski pierwszej kompanii kadrowej, uruchamia przygotowania do kontrofensywy znad Wieprza.

Według tradycji plany operacji warszawskiej narodziły się w bibliotece Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego /obecnego IUNG/ w Puławach. Przewidywały one skupienie na przedpolach Warszawy znacznych sił zorganizowanych w 1 armię. 5 armia miała działać na północny-wschód od Warszawy, a na 2 armii rozciągniętej kordonem od Warszawy po Dęblin po zachodniej stronie Wisły spoczywał obowiązek niedopuszczenia do sforsowania rzeki na tym odcinku. Równocześnie w widłach Wisły i Wieprza, pod Gołębim marszałek Piłsudski organizował grupę uderzeniową, która wykorzystując lukę, która wytworzyła się między sowiecką armią 16 rozciągniętą od Radzymina do Garwolina a 12 armią operującą nad Bugiem, miała zniszczyć słabą "grupę mozyrską" broniącą obszaru między Łukowem a Włodawą i wyjść na tyły nieprzyjaciela. W skład grupy uderzeniowej wchodziły wycofane z frontu środkowego 14, 15 i 21 dywizje piechoty tworzące 4 armię oraz wycofane z frontu południowego 1 i 3 dywizje piechoty legionowej, wspomagane przez 7 dywizję piechoty zorganizowane w 3 armię.

16 sierpnia, nazajutrz po ogłoszeniu w sowieckich biuletynach fałszywej wiadomości o zdobyciu Warszawy, rozpoczęło się znad Wieprza potężne uderzenie 3 i 4 armii polskich dowodzonych bezpośrednio przez marszałka Piłsudskiego. Następnego dnia, 17 sierpnia 1920 r. oddziały polskie po ciężkich walkach osiągnęły rejon Mińska Mazowieckiego, Siedlec i Białej, odcinając nieprzyjacielowi drogę odwrotu w kierunku Brześcia. 18 sierpnia grupa uderzeniowa jest już daleko na tyłach armii sowieckich związanych walkami na przedpolach Warszawy, zajmując pozycje na wschód od Radzymina, pod Węgrowem i Drohiczyńnem. 22 sierpnia 4 armia polska zajmuje Łomżę przecinając drogi odwrotu 3 i 15 armiom sowieckim, 1 dywizja piechoty legionowej wyzwala Białystok odcinając odwrot 16 armii sowieckiej, a 3 dywizja piechoty legionowej zajmuje Brześć. Równocześnie ruszają na wschód broniące dotychczas Warszawy polskie armie 1 i 5 zmuszając 4 armię sowiecką, która zapędziła się w okolice Płocka i Włocławka do przekroczenia granicy Prus.

W ciągu 9 dni, od 16 do 25 sierpnia operacja warszawska została w zasadzie zakończona pogromem nieprzyjaciela, ale wojna trwała dalej. Front przejściowo ustalił się wzdłuż linii Kuznica na zachód od Grodna, Świsłocz, Białowieża, Kamieniec Litewski, Żabinka, Opalin i Tyszowce. Front ten został przełamany w trakcie jesiennej bitwy nad Niemnem, podczas której marszałek Piłsudski wykonał manewr do złudzenia przypominający uderzenie znad Wieprza: podczas gdy główne siły polskie wiązały nieprzyjaciela pod Grodnem i Brześciem, grupa uderzeniowa zorganizowana w rejonie Augustowa i Sejnu wykonała natarcie w kierunku Lidy, Nieświeża i Miru oskrzydlaając armie sowieckie. Tym razem pogrom wojsk sowieckich rozpoczęty 16 sierpnia "Cudem nad Wisłą" był całkowity i ostateczny. Już 12 października 1920 r. Związek Sowiecki podpisał podyktowany przez Polskę przedwstępny układ pokojowy i rozejmowy, 18 października zostały zawieszone działania wojenne na całym froncie, a 18 marca 1921 r. strony podpisały w Rydze traktat pokojowy określający wschodnie granice Rzeczypospolitej Polskiej.

Traktat Ryski został pogwałcony przez ZSRR dopiero w 18 lat później, 17 września 1939 r., co doprowadziło do częściowej realizacji zamierzeń z roku 1920 w postaci aneksji wschodnich obszarów Rzeczypospolitej; w całości plany te zostały zrealizowane dopiero w 24 lata później w latach 1944/45.

Motywy rozpaczliwej i zażartej obrony Polaków przed rewolucją niesioną na bagnietach wojsk sowieckich zreasumował marszałek Piłsudski w doskonałej pracy pt. Rok 1920, z powodu pracy M. Tuchaczewskiego "Pochód za Wisłę", której Rozdział IX w całości przytaczam poniżej:

Pan Tuchaczewski prowadził swe armie ku Wiśle i za Wisłę w imieniu i z zadaniem niesienia tego siłą, co w rozważaniach zagadnienia nazywa rewolucją. Zgodnie z tem i tytuł rozdziału brzmi "Rewolucja z zewnątrz". Już sam tytuł zadania wojennego ma w sobie ślady wyraźne faktu, że rewolucja wewnętrzna nie istniała, gdy ją na ostrzu bagnietów z zewnątrz przynosić trzeba było. W każdym razie faktem było niezaprzeczonym, co stwierdza i p. Tuchaczewski, że

sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom ustroju jednakowego ze sobą, to znaczy sowieckiego i ten cel chrzciła nazwą rewolucji z zewnątrz. Fakt, że taki właśnie cel był dla wojny postawiony, był mi zupełnie dobrze znany i dlatego stwierdzam odrazu, że osobiście prowadziłem wojnę nie o co innego, jak o to, aby ta rewolucja z zewnątrz przez sowieckie bagnety do nas przyniesiona nie była. Polska początek wojny z Sowietami miała już w r. 1918, a był to rok, w którym zaledwie dwa ostatnie miesiące żyć zaczęła życiem samodzielnym. Dotąd bowiem, jak zapewne p. Tuchaczewskiemu wiadomo, żyć była zmuszoną - również przez bagnety, panie Tuchaczewski, życiem nie polskim, przez siebie samą urządzonym, lecz życiem obcym, związanym aż z trzema państwami, Rosją, Niemcami i Austrią. Ta niewola u zaborców trwała do końca roku 1918, już więcej niż 120 lat. Więcej zatem, niż wiek cały, dano Polskę za pomocą bagnetów, które ongiś Polskę zwaliły, dobrodziejstwami życia obcego i dlatego nieraz gorąco znienawidzonego. Polska więc w roku 1918 rozpoczęła na początku zimy wiosenny okres swego swobodnego życia po wiekowej niewoli. I chociaż ta wiosna w historii naszej zwana będzie krótkotrwałą, chociaż kwiaty, które wiosna ludzi darzy, nie pokryły barwną powłoką pleśni i wyziewów wiekowej niewoli - była jednak wiosna ta dość silną, by uzbroić w wysiłki dostateczną ilość ludzi, nie chcących raz jeszcze zakosztować, co znaczy bagnet p. Tuchaczewskiego, niosący zagładę naszego własnego życia na korzyść złych czy dobrych, to było wszystko jedno, lecz przymusowych tortur niewoli. Jako Naczelnik Państwa Polskiego i wódz naczelny jej sił zbrojnych dumny dotąd jestem, że byłem wyrazicielem tych, co wiosnę w Polsce głosili i przejawy jej piersiami własnymi osłaniali.

Postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w roku 1918 wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie nateńczyć wszystkie siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych. W roku więc 1919 zadania tego dokonałem. Odrzuciłem próby sowieckie tak daleko, że pracy odbudowy własnego życia, także złej czy dobrej, w to nie wchodzi. Sowiety nie były w stanie mieć i jej przeszkadzać. Ta wielka przestrzeń, którą się zabezpieczyłem od "rewolucji z zewnątrz" miała nawet dla celów wojny swoje złe strony. Przy znanej bowiem lekkomyślności naszego narodu, przy niestety powolnej i często nieudolnej pracy budownictwa nowego życia zapomniano o prawach, ciążących nad narodem gdy wojnę prowadzi. Zapytać jednak należy, czy niema jakiego błędu w rachunkach i kalkulacjach p. Tuchaczewskiego? Gdy po zwycięstwach jego, odniesionych nad nami, praca budownictwa u nas, pod wpływem tych zwycięstw, zamarza, gdy rękę swą wyciągał po centrum naszego życia, stolicę Warszawę, gdy więc bagnety zrobiły już swoje, rewolucja sowiecka jednak została tylko na bagnietach, nie mając wtedy wartości wewnętrznej w Polsce. A przecież cały rachunek p. Tuchaczewskiego i jego państwa nie na czym innym się opierał, jak na tem, że bagnety dają tylko hasło i dają możność przejawienia siły tejże rewolucji sowieckiej wewnątrz kraju do którego przyszły.

Sili się więc p. Tuchaczewski słowami, określeniami i stylem zrobić to, czego nie zdołał zrobić w 1920 roku bagnetem i przemocą. Łatwiej jest przeciwstawić słowa - słowom, dając czytelnikowi do wyboru zatrzymanie serca tam, gdzie słowo im się bardziej podoba. Dla przykładu spróbuję. Więc jesteśmy u p. Tuchaczewskiego biało-polakami, może to u niektórych jego czytelników wywoła radosne bicie serca, ja na to określenie się nie gniewam. W herbie bowiem naszego państwa mamy orła nie innego, jak białego koloru i gdy jak każdy orzeł mając dziób zakrzywiony i ostre szpony, rozwinał swe skrzydła w kampanii p. Tuchaczewskiego 1920 roku, przeciwstawić się potrafił dwugłowemu potworkowi, chociaż ten w czerwony wymalował się kolor. Jesteśmy także "pańską Polską". Jakżeż mi to dokładnie przypomina czasy dzieciństwa, gdy w Wilnie ze wstrętem i obrzydzeniem rzucałem książki tak znanych w szkolnictwie rosyjskim autorów, jak Iłkowskiego. Tam również uczono dzieci, jak wielkie zasługi przed Bogiem, ludzkością, a zatem i Polską mają, a ta "miatieżna" w każdym pokoleniu na wiosnę swego życia krwawym powstaniem święci - "pańska Polaka"! Pan Tuchaczewski w rachunku swoim wcale nie bierze pod uwagę, że akurat w tym czasie, gdy on "pochód za Wisłę" czynił, u nas w sejmie najsilniejszym stronnictwem było stronnictwo chłopskie, włościańskie, które także do Boga zwraca się przez "Pan". Akurat wtedy, gdy do bram stolicy p. Tuchaczewski pukał, na czele rządu, który Polskę bronił, stali przedstawiciele zarówno włościan, jak i robotników, panowie Witos i Daszyński. Pan Tuchaczewski tych faktów nie widzi i nie chce rozumieć - na głowę i oczy doktrynera świat nie znalazł jeszcze lekarstwa.

Na stronie 33 p. Tuchaczewski pisze: "Jeszcze przed rozpoczęciem naszej ofensywy, cała Białoruś, jęcząca pod uciskiem polskich obszarników i białych polskich armii, gotowała się i wrzała od powstań chłopskich". Doprawdy, głowy doktrynerów są cudowne! P. Tuchaczewski nie widzi wcale, że w przeciągu całej wojny, którą Sowiety prowadziły z nami, na tyłach bliskich, a bardziej jeszcze na dalekich frontach, przeciw nam zwróconego, inne wojska sowieckie i inni koledzy p. Tuchaczewskiego nie robili nic innego, jak z trudem zwalczali takie czy inne przeciw Sowiетom powstania! Nawet duża część armii, dowodzonej przez p. Tuchaczewskiego, przyszła do boju z nami, gdy różne powstania gdzieś wewnątrz sowieckiej Rosji zgnieść zdołała. Nic zaś podobnego w Polsce nie było. I wojska, o ile były zorganizowane, swobodnie mogły być stawiane do walki z tem, co było przed frontem, a nie z tem, co poza frontem się znajdowało! Zaledwie w paru miejscach w przeciągu całej wojny zmuszony byłem do posłania bardzo słabych oddziałów i to nie dla wojny, lecz dla zrobienia masowej rewizji i odebrania broni, którą można było mi zagrozić. Pamiętam, jak jednemu z wybitnych przedstawicieli jednego z zachodnich państw, który jak p. Tuchaczewski oczekiwał, że coś musi "gotować się" i "wrzeć" pokazywałem, jak na moich tyłach pracują koleje i telegrafy bez żadnej osłony. Może p. Tuchaczewski zechce, jak i w innych miejscach, widzieć w tym niedorozwój "rewolucji", a odwrotnie w powstaniach, z którymi sam walczył na tyłach swojego frontu, przerost kontrrewolucji, dla strategii i kalkulacji wodza te słowa nic nie zmieniają. Powiada p. Tuchaczewski, że ma jeszcze "charakterystyczny i świetny przykład uzupełnienia klasowego" w postaci 30 000 ludzi, którzy weszli w skład jego armii, prowadzonych za Wisłę. Gdyby tak i było, chociaż p. Tuchaczewski, jak widzieliśmy na początku książki, z tablic obrachunku swych sił wstydliwie "uzupełnienie" to wykluczył, to nasze dwie tak zw. litewsko-białoruskie dywizje w ogólnej ilości dały tyleż ochotników, którzy się armii p. Tuchaczewskiego przeciwstawiali.

Co się zaś tyczy opisu Polski przez p. Tuchaczewskiego zacytuje fragment listu, który napisałem 20 sierpnia 1920 r. w Siedlcach do gen. Sosnkowskiego "To co się tu dzieje, przechodzi zupełnie ludzkie wyobrażenie. Żadna droga nie jest pewna, tyle rozbitych i rozsypanych, ale również zwartych i izolowanych oddziałów z armatami i karabinami maszynowymi wliczy się tu wszędzie w okolicach. Narazie załatwia się z niemi miejscowa ludność oraz najrozmaitsze człony tyłowe różnych dywizji, które jednak muszą ciągnąć dalej za swoją dywizją, a po nich zostaje przeraźliwa pustka, tak, że przypuszczam, że gdyby nie chłopci, którzy się uzbroili, to jutro, albo pojutrze siedlecka bieżnia będzie we władzy bolszewików, rozbitych i rozproszonych poprzednio przez nas, a ja i różne komendy przy pomocy uzbrojonej ludności będziemy siedzieli w uzbrojonych miastach. Powtórzcie to również Skulskiemu i powiedzcie jemu, że w Siedlcach na trzeci dzień po zdobyciu przez nas nie znalazłem absolutnie żadnej władzy cywilnej, a tembardziej uzbrojonych policjantów". Obrazek ten sytuacji Naczelnika Państwa Polskiego, który spokojnie i bezpiecznie się czuje, gdy w mieście policji niema, a dokoła jest więcej nieprzyjaciela, chociażby rozbitego, niż wojsk mu podwładnych, daje wymowny wyraz, czem była Polska ówczesna w swoim stosunku do dobrodziejstw sowieckich, niesionych na bagnietach p. Tuchaczewskiego. I jeżeli p. Tuchaczewski woli rezolucje "masowych mityngów" w Białymstoku, to ja - wyznaję - wolę swoją sytuację w Siedlcach.

Pan Sergiejew /dowódca 4 armii/, zawsze bardziej prawdomówny niż p. Tuchaczewski pisze w tej kwestii całkiem inaczej: "Rachuba na wybuch polskiej rewolucji mogła być poważnie czyniona tylko w politycznych kancelariach i to dostatecznie oddalonych od frontu. W wojsku mało w to wierzone i, zdaje się, próba formowania polskiej armii czerwonej w Białymstoku była dostatecznym dowodem, że źródła naszej informacji zbyt optymistycznie patrzyły na położenie sprawy w Polsce". Ja w rozmowach z cudzoziemcami, którzy stawiali mi pytanie, czy nie obawiam się wybuchu rewolucji à la russe u nas, odpowiadałem zawsze, że jeżeli sądzonem jest, w co zresztą wątpię, by świat zechciał przejść przez eksperyment rosyjski, będziemy my Polacy ostatni, którzy to zrobimy. Jesteśmy zbyt bliskimi sąsiadami Rosji, abyśmy łatwo na naśladownictwo się zdobywali.

Cała frazeologia p. Tuchaczewskiego jest mi dobrze znana. Tyle lat życia swego spędziłem w pracy dla ruchu socjalistycznego, że boję się, iż p. Tuchaczewskiego na świecie nie było, gdy literatura ze słów, używanych przez niego, była w moich rękach. Zapożyczona ona jest z prac wielkiego uczonego i myśliciela - Karola Marksa. I chociaż nigdy w swem życiu nie byłem stronnikiem tego, co nazywają materialistycznym pojmowaniem dziejów, a co stawiano zawsze jako podstawę wszelkiej frazeologii marksistów, umiałem zawsze odróżnić wielkość pracy samego Marksa od wulgaryzacji jego myśli, zawsze głębokich. Nato-

miast, gdy widzę p. Tuchaczewskiego, idącego śladami księcia warszawskiego Paskiewicza, jak stuka do bram Warszawy, powtarzając zaklęcia zaczerpnięte z Marksa, nie mogę nie odpowiedzieć mu tytułem znanej w Polsce broszury tegoż Karola Marksa - Soll Europa kosakisch sein? Czy Europa ma zostać kozacką?

Pan Tuchaczewski chce zawsze widzieć w działaniach moich jakąś podwładność w stosunku do Ententy, "zrzeszenia kapitalistów całego świata", "komplotu imperialistów", sztabu Ententy itp. Tymczasem objąłem dowództwo wojsk polskich jako naczelny wódz armii, budowanej z niczego, sam bez niczyjego upoważnienia; zostałem zaś jednogłośnie wybrany na Naczelnika Państwa Polskiego przez Sejm i nie sądzę, by teraz tajemnicą dla kogokolwiek było, że oba te fakty zaszły nie za wpływem, lecz przeciw chęciom tego, co w owe czasy zwano Ententą. W sprawach politycznych byłem zawsze przedstawicielem, jak to już mówiłem, tych, co w naszej, niestety, krótkotrwałej wiośnie nowego życia bronić chcieli własnymi rękami i piersiami odbudowy Polski. W sprawach zaś wojny i jej decyzjach nie skłonny byłem ulegać komukolwiek.

Po przeczytaniu tego tekstu, czytelnik na pewno dojdzie do wniosku, że dążenie ZSRR do wymazania postaci marszałka Piłsudskiego z naszej tradycji narodowej jest całkowicie usprawiedliwione: był to przeciwnik, który potrafił nie tylko bić ale i wykpić adwersarzy a na argumentach mu nie zbywało. Nie zobowiązuje to jednak Polaków, których punkt widzenia jest, a w każdym razie powinien być inny od punktu widzenia Rosjan, do podzielenia poglądów propagandy radzieckiej na działalność Marszałka i rezygnacji z oddania należnego hołdu autorowi i wykonawcom jednego z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego w bojach o niepodległość Ojczyzny, jakim zakończyła się bitwa o Warszawę latem 1920 r. tradycyjnie zwana "Cudem nad Wisłą".

Oprac. S. Głazewski

ZWYCIĘZCA

Gdyby nie Wodza potężna wola,
Gdyby nie geniusz, co zło przesili,
Czyżby dziś były miasta i pola?
Matko-Ojczyzno, czyżbyśmy byli?

Bóg czasem daje takie postacie
Umikowanym przez się narodom -
Patrz w niego sercem, żołnierzu-bracie,
Gdyś jest na służbie, gdyś pójdziesz
do dom.

Patrz w niego sercem i czasy wspomnij,
Gdy bronił Polski, On i nikt więcej -
Żaden wódz w wroga nie bił ogromniej,
Żaden nie kochał siebie gorzej.

Tys jego miłość odczuł żołnierzu,
I szedłeś za Nim na bój ochotnie,
Na twoich piersiach jak na puklerzu,
Miecz się moskiewski stępił stokrotnie.

Za jego dumnym orlim przewodem,
Za jego duchem lecący męskim,
Walczący naród stał się narodem,
Wolnym, płomiennym, wielkim, zwycięskim!

Stańże na baczność, żołnierzu-bracie,
Gdy o Nim myślisz i polskim męstwem,
Bo On jest właśnie w swym majestacie
Pieśnią o sławie i o zwycięstwie!

Artur Oppman /Or-Ot/

lubią nas

Wieczorem, 12 sierpnia, podczas składania tego numeru, rozdzwoniły się w redakcji telefony od naszych Czytelników z gratulacjami za znalezienie się Solidarności Ziemi Puławskiej w centrum zainteresowania Radia i TV. Spowodowała to informacja podana w głównych wydaniach Dziennika Telewizyjnego i Radiowego, jakoby MKZ Ziemi Puławskiej zlecił Redakcji "Wolnego Związkowca" druk materiałów antypaństwowych i antyradzieckich.

Faktem jest, że redakcja nasza miewała okresowe kłopoty z drukiem, ale jak dotąd była w stanie drukować swoje materiały na miejscu. Nie zachodziła więc nigdy potrzeba korzystania z pomocy wydawnictw "Solidarności" poza Puławami. Dotyczy to również byłego MKZ Ziemi Puławskiej, który od połowy czerwca br. funkcjonuje jako Zarząd Oddziału Ziemia Puławska.

Wracając do Redakcji "Wolnego Związkowca", skądinąd znakomitego pisma, to nikt nie jest w stanie zlecić jej cokolwiek. Prawdą jest natomiast, że podczas pierwszej rundy przesłuchań członków naszej redakcji przez SB zwróciliśmy się do naszych kolegów z Katowic z sugestią przedruku w "Wolnym Związkowcu" inkryminowanych przez władze rysunków /co uczyniły już pisma "Solidarności" wychodzące w naszym regionie/, w celu poinformowania szerokiej opinii publicznej o żałosnej i kompromitującej akcji wymierzonej przeciw niezależnej prasie związkowej.

[illegible]